Wydanie poranne

Rok III. **Kraków-Podgórze, wtorek 5 września 1905.** **Nr 237.**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i ustowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU

Dom polski w Bielsku.*)

Otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo!

W nrze 408 z dnia 30 sierpnia br. umieszczono w kronice „Nowej Reformy" artykulik pt.: „Bankructwo instytucyi ks Stojałowskiego", o którego sprostowanie proszę w imię prawdy i poczucia narodowego.

„Dom polski" w Bielsku nabyty w r. 1902 przy pomocy pożyczki Banku krajowego i Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń z dokładem groszy robotniczych i moich 2500 kor., nie jest jednak instytucyą mają w tem znaczeniu, jakoby był moją *własnością*, gdyż, jak już dokumentami publicznie udowodniłem i każdy może sprawdzić w tabuli miasta Bielska, jest on zapisany na własność „Spółki pomocy i ochrony narodowej, stowarzyszenia przemysłowo-pożyczkowego z Białej". Dom ten nie służy też żadnemu pożytkowi mojemu albowiem wcale w tym domu, ani w Bielsku nie mieszkam, lecz w Białej, a cały dom z ogrodem służy „Związkowi chrześciańskich robotników i robotnic" oraz „Sokołowi bielskiemu" za miejsce zborne celem zgromadzeń, przedstawień, zabaw i ćwiczeń, oraz za czytelnię; daje też przytułek chwilowy każdemu Polakowi, który się tam zgłosi, a w ostatnich zwłaszcza dwu latach zgłaszało się ich niemal codziennie bardzo wielu i szukało w nim schronienia, prawdy i wsparcia.

Obecnie „Dom polski" nie zbankrutował, bo wartość samej realności *sądownie* oszacowano na 42.000 kor., a ze wszystkiemi urządzeniami i ze sprzętami wartość „Domu polskiego" wynosi najmniej 46.000 kor. Wszystkie zaś jego ciężary wynoszą w obecnej chwili 40.958 kor., a więc zostaje nadwyżka stanu czynnego nad biernym 5.042 kor.

Podstawą obecnego przesilenia jest właściwie konflikt z niemieckim magistratem Bielska, który jako I sza instancya podatkowa urguje zapłatę podatku domowo-czynszowego z tejże realności w tej samej wysokości jaka była płaconą wówczas, gdy dom ten był domem czynszowym, podczas gdy dziś żadnego nie niesie czynszu — i nie czekał na skutek prośby wniesionej do Ministerstwa o spłatę zaległości ratami — i o odpisanie lub zniżenie podatku domowo-czynszowego do słusznej miary.

Chodzi zaś w obecnej chwili o zapłacenie kwoty około 2.600 kor. dla zupełnego uporządkowania finansów „Domu polskiego w Bielsku.

Jeżeli społeczeństwo polskie dopuści do sprzedaży „Domu polskiego" w ręce czyhających na niego hakatystów z powodu marnej *kwoty 2600 koron*, będzie to rzeczywiście bankructwem, ale zaprawdę nie mojem.

Łączę wyrazy należnego poważania

Ks. Stojałowski.

*) Cokolwiek o działalności politycznej ks. Stojałowskiego i jego poglądach moskalofilskich powiedziećby można, działalność jego na kresach w walce z hakatyzmem jest prawdziwie pożyteczną, a „Dom Polski" jest istotnie narodową placówkę, jednoczącą te warstwy ludności, które najłatwiej ulegają wynarodowieniu. Tam na kresach ks. Stojałowski spełnia pracę uznania godną — i w pracy tej społeczeństwo powinno ks. Stojałowskiego popierać. Złośliwe notatki, pojawiające się w niektórych pismach o „Domu Polskim", dyktktowała zawziętość partyjna, nie gardząca bronią przewrotnych kalumnii...

Zamieszczamy chętnie apel ks. Stojałowskiego i żywimy nadzieję, że ludzie zdrowo na sprawę narodową zapatrywający się, nie odmówią pomocy sędziwemu a niestrudzonemu działaczowi w walce z hakatyzmem. *Przyp. Red.*

---

32) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Jakże właściwie to było z tym kociołkiem, mój Macieju? Czy twój pan faktycznie go obstalował? Temu trudno dać wiarę. Nacóżby go potrzebował? Ej zdaje mi się, Macieju, żeś na rachunek twego pana poszachrował.

Tylko tego trza było poczciwemu Maciejowi, żeby mu ktoś ubliżył — a gęba mu się już nie zawarła. Począł wszystko dokumentnie od początku opowiadać, aby salwować swój honor: jak pan w dzień przed śmiercią rozkazał: „Macieju, wystaraj mi się o kocioł i o dwu murarzy". On też duchem sprawił się wedle rozkazu. A miało się ku wieczorowi. Kocioł zaniósł do sypialni swego pana, a wkrótce potem wprowadził dwu murarzy. I murarze widzieli kocioł i mogą to poświadczyć, jakby przyszło co do czego.

— Ha no — rzekł pan Kacper tonem zadowolenia — masz szczęście, Macieju, skoro możesz świadków postawić, to wszystko dobrze będzie i twojej uczciwości nikt nie poda w wątpliwość. Ja sam cofam poprzednio wypowiedziane słowa. Bardzo się cieszę, mój synu, żeś się tak pięknie wywinął z tej matni. Łyknijże sobie jeszcze tego wina i nie miej do mnie nijakiej urazy, bo widzisz, podejrzenie było uzasadnione, kotła nie znaleźliśmy wcale między rzeczami twego pana, a blacharz domaga się zapłaty i gada, żeś ty kocioł odniósł. Ale gdzież u licha jest ten kocioł?

Maciej wzruszył ramionami:

— Pan Bóg to wie.

— A tyś go także potem już nie widział?

— Nie.

— A cóż było z tymi murarzami? Cóż oni właściwie mieli u was do roboty?

— Tego nie wiem.

Kacper Gregorics roześmiał się szyderczo:

— Teraz znowu nic nie wiesz. Jesteś jak nowonarodzone dziecko. Naturalnie nic nie wiesz także o tych dwu świadkach, którzy mają poświadczyć twoją niewinność. Skoro tak, mój przyjacielu, to znowu siedzisz w sosie po uszy.

— Ale ja przecie znam jednego z nich.

— Jak się nazywa?

— A dyabli go wiedzą.

— No to po czem że go poznasz?

— Ano po tem, że ma trzy włosy na nosie.

— Głupstwo! A jeźli tymczasem zgolił te trzy włosy?

— No to go poznam po mordzie, bo wygląda psiak... jak sowa.

— A skądżeś tych murarzy wytrzasnął?

— Pracowali przy kościele, tom ich zawołał.

Kacper Gregorics wydobył z Macieja wszystko, co mu było potrzebne, i nie mógł formalnie na miejscu usiedzieć, tak paliło go, aby odszukać murarza, co ma trzy włosy na nosie.

Nie trudno było wywiedzieć się o niego. Pierwszy murarz, którego zainterpelował, powiedział:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przygoda w Zakopanem czy w Abderze?

„Kuryer warszawski ogłasza następujący list:

„Dziwna przygoda spotkała mnie podczas pobytu w Zakopanem, którą dla przestrogi innych przytaczam.

Ze znajomym moim, p. Blumenhortzem, lwowianinem, udaliśmy się w Zakopanem na wycieczkę do doliny Kościeliskiej. Po dwudniowej wędrówce, tak zwykłej zresztą wśród tych wszystkich, którzy pragną na miejscu obejrzeć cuda przyrody tatrzańskiej, wracamy do Zakopanego, gdy oto radziwia nas niezwykła iluminacya na górach od licznych płonących pochodni.

Sądziliśmy, że jakieś większe towarzystwo wybrało się w drogę wespół z przewodnikami. Tymczasem dowiadujemy się, że właścicielka willi, przez nas zamieszkanej, niewiadomo z jakiej przyczyny, zaalarmowała urząd klimatyki, jakobyśmy zginęli w przepaściach górskich. Klimatyka wysłała górali na poszukiwania.

Chwalić można zapewne taką pieczołowitość o gości, gdyby nie jej następstwa, jakie nas spotkały. Dnia następnego zjawia się do nas inspektor policyi i żąda, abyśmy zapłacili klimatyce 100 złr., jako zwrot kosztów tych poszukiwań. Daremnie tłómaczymy mu, że nie możemy odpowiadać za fałszywy alarm ze strony naszej gospodyni, że kilkodniowe wycieczki w góry są w Zakopanem na porządku dziennym, że nie istnieją wcale przepisy, nakazujące zawiadamiać klimatykę o zamiarach zwiedzania okolic zakopiańskich — inspektor policyi tamtejszej pozostaje niewzruszony przy swojem żądaniu i daje nam do zrozumienia, iż w razie niezapłacenia wymaganej sumy, zaaresztuje nas.

Wobec takiej presyi postanowiłem raczej wcześniej wyjechać, niż zamierzałem, a nie poddać się takim, nie opartym na niczem postanowieniom klimatyki zakopiańskiej, która łacniej przyprawiać chce kuracyuszów o zbyteczne koszta, niż sama ponosić je, choćby na stosowniej ze utrzymanie parku, dobrej orkiestry i dostarczenie koniecznych wygód tym, którzy, śpiesząc dla przepędzenia lata do Zakopanego, zarazem przysparzają opłatami swojemi niemałego funduszu skarbcowi klimatyki".

Tyle Warszawianin, który nie znając ustaw austryackich mógł poważnie traktować groźbę aresztowania. Przypuszczamy, że p. kom. Nadworowicz nie wie o tej „gorliwości" inspektora policyjnego — a wogóle należałoby polecić organom klimatyki, aby przy ściąganiu taks i wymierzaniu tychże postępowały skrupulatnie, bo słyszeliśmy częste skargi na nieoględność i pomyłki.

Gospodarka gminna w Kętach*).

Majątek gminny wedle zasad ekonomicznych w naszej ściślejszej ojczyźnie — nie wyłączając naturalnie Kęt — praktykowanych, jest dojną krową, do której mają przystęp w pierwszej linii uprawnieni, a więc radni i ich kuzynowie. W drugiej linii zgłaszają się do podoju przyjaciele i stronnicy. Trzecią kategoryę stanowią ci, którzy są w stanie opłacić koszta komisyjne w postaci sutego poczęstunku!

Resztę, która po zaspokojeniu potrzeb tych 3 kategoryi pozostanie, obraca się na potrzeby gminy; przy ogólnym jednak apetycie panującym u 3 uprzywilejowanych kategoryi ta reszta jest niekiedy tak małą, że ją śmiało możemy nazwać — ochłapami.

Najjaskrawiej uwydatnia się tu praktyka w gospodarce lasowej.

Lasu gminnego mamy w Kętach przeszło 700 morgów. Obsługę lasową stanowi 4 gajowych, naturalnie obywateli kętskich.

Wedle ustawy gospodarkę w lesie powinien prowadzić kwalifikowany leśniczy; od tego przepisu nie można się uchylić, a więc dla dopełnienia formalnościom mamy zarządcę lasowego w osobie leśniczego z płacą roczną 800 kor. i dodatkiem na mieszkanie w kwocie 180 kor.

Nie dziwiłbym się, gdyby taki bezdomny leśniczy, obarczony liczną rodziną, wiodąc nędzny żywot, zadłużał się u kogo się trafi, a przedewszystkiem u gajowych! Byłby to stan konieczności, w którym — broniąc rodzinę od śmierci głodowej — popełnia się czyny niezgodne co najmniej z kodeksem moralnym, za któreto czyny jednak odpowiedzialność spada wyłącznie na samego chlebodawcę, t. j. na gminę, która, licho płacąc leśniczego, stawia go w położenie bez wyjścia!

W tym stanie rzeczy łatwo zrozumieć, że taki leśniczy może być tylko *nominalnym* zarządcą, rzeczywisty zaś zarząd spoczywa w ręku gajowych i naturalnie wybitnych obywatelach, rozpierających się na stołkach radzieckich!

Leśniczy powinien być dobrze opłaconym, samoistnym i tak niezależnym gospodarzem, ażeby mógł śmiało nawet najwyższego dygnitarza gminnego wyprosić, gdyby tenże zechciał mięszać się do gospodarki lasowej.

Słyszałem zdanie dwóch bardzo poważnych leśników sąsiednich majątków ziemskich, wedle którego leśniczy, prócz mieszkania przy lesie, powinien mieć rocznej płacy do 3.000 kor., a gospodarując samoistnie, mógłby nawet przy obecnym systemie, o którym niżej, dać gminie corocznie 10.000 kor. czystego dochodu. Bywały niegdyś i takie, a nawet podobno i większe dochody, aż nagle w jednym roku spadły na 4.000 kor.

Dlaczego? — nie umiał sobie na wiosnę b. r. lustrator wydziału krajowego delegowany wytłómaczyć; czy mu ze strony rzeczywistych gospodarzy lasowych wytłómaczono, nie wiem!

W gospodarstwach rolnych takie znaczne różnice w dochodach rocznych są możliwe i dadzą się często usprawiedliwić klęskami elementarnemi, o które w lasach trudniej, a już w lesie kęckim żadnej takiej klęski w ostatnich latach nie było — zatem tajemnica zniżki dochodów aż na 4.000 koron prawdopodobnie pozostanie na zawsze tajemnicą.

*) Powyższa obszerna poważna korespondencya odnosi się do Kęt, ale wywody autora mają ogól iejsze znaczenie — i w niejednej gminie mogą znaleźć echo. Niejedna gmina, czytając powyższy opis stosunków w Kętach, pomyśleć może: *de te fabula narratur! Przyp. Red.*)

7

MILION pani Włodzimirskiej

(*Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego*).

„Tymczasem za te 2000, które otrzymał, będzie siedział cicho. Może mu pan potem jeszcze coś da, drogi hrabio? Jeżeli pan kiedykolwiek kochał swoje kociątko, miej pan teraz litość nad nią! Nie gniewaj się pan na mnie za moje nieszczęsne bajki. Do tej pory przecież oddawały nam dobre usługi, nieprawdaż? Niechże ta heca jeszcze trochę dłużej potrwa. Kto kocha, musi wiele wybaczać. Dwa razy kiedym pisała ten list, wybuchałam takim płaczem, że Rosenbachowa przyleciała, myśląc, że mi się coś stało. Drogi hrabio, uspokój swoje kociątko, daj mi znać, że mnie nie opuścisz. To doda mi odwagi. Napisz mi coś, cobym mogła pokazać. Nie daj pan ginąć swemu kociątku, które pana, panie hrabio, tak kocha i z całej duszy całuje *Cesia.*

*

Byłem zatem przez państwo Włodzimirskich skazany na dożywotnie przymusowe ojcostwo, względnie funkcyę teścia! Jaka to była ciężka kara za moją nieostrożność, czytelnik oceni sam z dalszego ciągu afery.

Podobne jak powyższa prośby, zarówno piśmienne jak ustne ze strony pięknej Cecylii: abym jeszcze przez pewien czas tolerował bajkę o rzekomem ojcostwie, były jedynym powodem owych nieco dwuznacznych listów, któremi teraz przeciw mnie występują — podczas gdy faktycznie sam Włodzimirski listy te przez swoją małżonkę obstalował, a nawet literalnie na niej wymuszał.

Następny list, jeden z pierwszych, jakie wogóle otrzymałem od pni Cecylii Włodzimierskiej — jak zwykle bez daty, pochodzi z pierwszych dni czerwca 1900 i adresowany jest do Wiednia. Brzmi jak następuje:

„Mój drogi złoty Hrabio, proszę mi przysłać list z umówionem zdaniem o dawnej znajomości z mamą. Karol teraz powiada, że dopóki tego listu nie będzie miał w rękach, nie pozwoli mi samej jechać do Hrabiego. Tableau! Musi coś pokazać swojej rodzinie, skoro jej opowiada takie bajki. — Jakkolwiek piszę ten list u mojej matki, proszę list adresować do nas — i tylko nieoficyalny przysłać tutaj. Całuję mego hrabiego sto razy w dzióbek. Skoro tylko pan napisze, przyjadę zaraz *Cesia.*

Ps Proszę wybaczyć przypalenie tego listu; chciałam go obsuszyć w kuchni na blasze. Lecę do domu. Mama pośle. Sto całusów od *Cesi.*

Aby więc piękną Cecylię jaknajprędzej do siebie sprowadzić, wysłałem, nie spodziewając się niczego złego, ów żądany list, którym obecnie ta banda przeciw mnie walczy, aby dowieść: iż znałem dawniej Płachecką, a nie (co odpowiada prawdzie i rzeczywistości), żem ją dopiero po zawarciu znajomości z córką pierwszy raz ujrzał na oczy.

Ten list, zresztą przeważnie bardzo błahy, napisany po francusku, został w tendencyjnie sfałszowanym przekładzie wydrukowany w pamflecie Frischauera-Włodzimirskiego str. 26. Ten list, to jedyny „dokument dowodowy" bandy szantażystów.

Ale interes jest interesem. Dziesięć dni ledwo upłynęło od owego bombastycznego listu Karola Włodzimirskiego z 19 sierpnia 1901, w którym mi zarzuca, że „rozkoszuję się wdziękami jego żony", zastrzega się energicznie przed mojemi próbami zbliżania się do niej i zarazem przyjmuje do „pożytecznej i przyjemnej wiadomości, że nie jestem naturalnym ojcem jego żony" — a już jegomość potrzebuje 2000 złr. i pisze do mnie, jakby nic nie zaszło, następujące listy:

Ciąg dalszy nastąpi.

Tylko kilka wypadków z gospodarki lasowej ujawnionych — mimowoli nasuwa podejrzenie, iż w gospodarce tej nie wszystko odbywa się prawidłowo.

Opowiadał mi jeden były radny, że gdy raz przybył do lasu gminnego na miejsce wyrębu, zdawało mu się, że się znalazł na żydowskim kirkucie, zasianem pomnikami metrowej i wyższej wysokości.

Były to niby pniaki po ściętych drzewach. Z praktyki wiedzą nawet profani, że drzewa ścinają się u poziomu. Dlaczegoż właśnie w lesie kęckim odstąpiono od tej zasady?

Oto pniaki należą tutaj do gajowych, którzy z nich wyrabiają gonty!

Za pewnego dawniejszego burmistrza postanowiono dla oszczędności — zamiast utrzymywać osobnego leśniczego — dozór lasu powierzyć leśniczemu z sąsiednich dóbr za rocznem wynagrodzeniem 300 k.

Dochodzący ów leśniczy przybywszy raz do lasu, zastaje gajowych, cechujących do cięcia i mierzących objętość drzew — dla p. burmistrza.

Objętość drzewa mierzono zamiast u pnia — gdzieś na wysokość chłopa! Zaprotestował przeciw temu dochodzący leśniczy z uwagą, że p. burmistrz jest w stanie zapłacić tyle, ile się w rzeczywistości należy.

Skutek tego niefortunnego wystąpienia leśniczego był taki, że na najbliższem posiedzeniu rady rzucił p. burmistrz hasło: „precz z pożyczanym leśniczym!“ Hasło spodobało się radzie i pożyczany leśniczy dostał — odprawę!

Tak postąpił pożyczany leśniczy, mający gdzieindziej stałą posadę, a więc zapewniony skądinąd był niezależny; czy leśniczy wyłącznie gminny i obarczony rodziną, zdobędzie się na podobną odwagę? Znając naturę ludzką, musimy odpowiedzieć: nie!

Słyszałem niejednokrotnie, że niektórzy obywatele pobierają drzewo po znacznie niższych od zwyczajnych cen; z tego wnioskowałem, że niektóre gospodarstwa w Kętach są uprawnione, jak po niektórych gminach wiejskich, do poboru drzewa z lasu gminnego, czy za pewną niższą opłatą, czy nawet bezpłatnie, które to uprawnienie jednak powinno być uwidocznione w księdze gruntowej.

Otóż zapewniam, że w tej mierze karta ciężarów majątku gminnego, objętego wykazem hipot. 743, jest zupełnie czysta to znaczy, że w Kętach nie ma nikogo uprawnionego do jakichś faworów przy nabywaniu drzewa z lasu gminnego, z którego cały dochód winien być obracany wyłącznie na potrzeby gminne, a wszelkie wydawanie drzewa niektórym osobom, czy bezpłatnie, czy po zniżonych cenach jest nadużyciem bądź całej rady, bądź pojedynczych osób!

Gdybyż jeszcze przynajmniej choć te zniżone ceny płacono, ale i się nie to działo.

(Dok. nast.). *Niepilec.*

Co słychać w mieście?

Dnia 5 września

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Wawrzyńca m. — Jutro we środę Zacharyasza. — Pojutrze we czwartek Reginy.

Wtorek.

Teatr miejski. „Uczta Herodyady“, poemat dramatyczny w 3 aktach (5 odsłonach) J Kasprowicza (po raz 14).

Teatr „Fenomen“ w budynku pocyrkowym wieczorem.

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim wieczorem.

Środki ochronne przeciw cholerze w Krakowie. Na skutek sprawozdania fizyka miejskiego dra Wilkosza, magistrat na specyalnie w tym celu zwołanem posiedzeniu, wobec grożącego niebezpieczeństwa cholery zarządził cały szereg środków ochronnych. — I tak przedewszystkiem uchwalił magistrat polecić swoim odpowiednim organom, aby przestrzegały jak największej czystości w mieście. — Uchwalono także otworzyć natychmiast szpital choleryczny w baraku szkolnym, znajdującym się w ogrodzie angielskim.

W sprawie grożącego niebezpieczeństwa cholery i celem powzięcia odpowiednich środków zaradczych odbyło się wczoraj o godz. 5 po południu wspólne posiedzenie u delegata p. Fedorowicza.

Z teatru miejskiego. Repertoar bieżącego tygodnia zapowiada się niezwykle interesująco. We wtorek „Uczta Herodyady“ poemat J. Kasprowicza, który przy końcu zeszłego sezonu miał do ostatka niezaprzeczone powodzenie, w środę po raz 52 „Wesele“, które już w tym sezonie dwukrotnie zapełniło widownię. We czwartek „Dyabeł łańcucki“ napisany przepysznym archaicznym językiem przez A. Nowaczyńskiego. Na końcu w sobotę „Eros i Psyche“ J. Żuławskiego, ilustrowana muzyką J. Galla. Powieść ta sceniczna, jak się podobało nazwać ją autorowi, poruszająca wysokie zagadnienia ducha, daje pole do popisu dwojgu artystom, szczególniej zaś wykonawczyni roli Psyche. W tej też roli wystąpi po raz pierwszy na scenie krakowskiej po powrocie ze Lwowa p. Irena Solska. Tak świetnie i indywidualnie zapowiadający się już przed pięciu laty na scenie krakowskiej talent tej artystki, pod kierunkiem dwóch znakomitych informatorów i reżyserów dyr. Pawlikowskiego i dyr. Solskiego, poparty wysoką inteligencyą i subtelnością, spotężniał — wybijając ją na czoło polskich artystek. Zeszłoroczne występy na warszawskiej scenie przyniosły artystce wiązankę niekłamanych hymnów pochwalnych, głoszonych przez całą warszawską krytykę. Rola Psyche daje pole artystce do rozwinięcia całego bogactwa poezyi i uroku, jaki wnosi ze sobą na scenę, daje pole do ujawnienia w misternej deklamacyi i wykwintnej grze dalekiej od wszelkiej jaskrawości wszystkich bólów miotanej przeciwnościami duszy.

W roli tej p. Irena Solska, ulubienica Lwowa, święciła tryumfy przez 25 wieczorów.

Kolia hr. Borkowskiej. We środę o godzinie 9 rano rozpocznie się przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przew. radcy Raczyńskiego rozprawą przeciw Anastazemu Holikowi, znanemu zegarmistrzowi i złotnikowi w Krakowie, oskarżonemu o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży kolii brylantowej na szkodę hr. Borkowskiej i zbro-

LEON TOŁSTOJ.

KRÓL ASSARHADDON.

LEGENDA.

Assarhaddon, król Assyryi, zwyciężył króla Lailie, jego państwo zajął, wszystkie miasta zniszczył i spalił, całą ludność uprowadził do swego kraju, żołnierzy aż do ostatniego uśmiercił, a króla Lailie zamknął do klatki.

Podczas nocy spoczywając na łożu król Assarhaddon dumał właśnie o tem, na jaki rodzaj śmierci skazać Lailie, gdy nagle usłyszał tuż koło siebie szelest. Otworzył oczy i ujrzał starca z długą siwą brodą i łagodnym wzrokiem.

— Czy ty chcesz Lailie stracić? — zapytał starzec.

— Tak — odpowiedział król. — Nie zdaję sobie tylko jeszcze sprawy, jaki rodzaj śmierci dla niego wybrać.

— Ależ tym Lailie jesteś właśnie ty sam — rzekł starzec.

— To nie jest prawda — rzekł król — ja jestem ja, a Lailie jest Lailie.

— Ty i Lailie obaj jesteście jedno — rzekł starzec. — Zdaje się tylko tobie, że ty nie jesteś Lailie, i że Lailie nie jest tobą.

— Jak możesz mówić, że to mi się tylko zdaje — odparł król. — Ja leżę tutaj na tem miękkiem łożu, otoczony posłusznymi niewolnikami i niewolnicami i jutro będę tak samo jak dziś biesiadował z moimi przyjaciółmi; Lailie zaś siedzi jak ptak w klatce i jutro będzie tkwił z wywieszonym językiem na palu i kurczył się póki nie zdechnie, a trupa jego psy będą szarpały na kawałki.

— Ty nie zdołasz jego życia unicestwić rzekł starzec

— A czternaście tysięcy wojowników, których zabiłem i z których trupów utworzył się pagórek? Ja żyję, a ich już niema, a więc mogę życie unicestwić.

— Skąd wiesz, że ich już niema?

— Stąd, że ich nie widzę. Przedewszystkiem, wszak oni cierpieli męczarnie, a ja nie; im było źle, a ja jestem pełen otuchy.

— I to się tobie tylko zdaje. Tyś męczył siebie, a nie ich.

— Ja nie rozumiem tych słów — rzekł król.

— Chcesz je rozumieć?

— Chcę?

— A więc zstąp tam — rzekł starzec i wskazał królowi napełnioną wodą kotlinę.

Król wstał z łoża i zbliżył się do kotliny.

— Zdejmij twe ubranie i wejdź do kotliny.

Assarhaddon uczynił, co mu starzec kazał.

— Gdy ja cię teraz zacznę wodą polewać — rzekł starzec, czerpiąc konwią wodę — musisz się z głową zanurzyć.

Starzec pochylił konew nad głową, król zanurzył się.

I zaledwie król Assarhaddon się zanurzył uczuł, że nie jest więcej Assarhaddonem, lecz innym człowiekiem. A gdy się takim nagle uczuł, spostrzegł, że znajduje się na wspaniałem łożu obok pięknej kobiety. On tej kobiety jeszcze nigdy nie widział, ale wie, że to jest jego żona.

Kobieta wstała i rzekła do niego:

— Lailie, mój wierny małżonku! Jesteś wyczerpany trudami dnia wczorajszego i dlatego spałeś dłużej niż kiedykolwiek, a ja czuwałam nad twym snem i nie budziłam cię. Teraz jednak oczekują cię ksią-

dnię oszustwa przez nakłanianie świadka do fałszywych zeznań.

Jako główny świadek w tej sprawie zeznawać będzie były nadkonduktor Józef Pilawski, który wyrokiem sądu przysięgłych z dnia 18 marca 1904 uznany został winnym kradzieży powyższej kolii.

Zarząd IV bezpłatnej wypożyczalni książek III koła Tow. Szkoły Ludowej w Półwsiu Zwierzynieckiem ogłasza za naszem pośrednictwem następującą odezwę do szan. publiczności:

„Mając znaczną liczbę czytelników, przeważnie mieszkańców Półwsia Zwierzyńca, Dębnik i okolicznych nawet dość odległych wiosek, nie jesteśmy w stanie zaspokoić wszystkich z powodu bardzo małej liczby książek, jakie posiadamy. Zwracamy się zatem z prośbą do wszystkich, którym dobro oświaty ludu jest drogie, o łaskawe zaofiarowanie przeczytanych książek na rzecz naszej biblioteki.

Ufamy mocno, że prośba nasza nie będzie daremną i znani ze swej ofiarności i patryotyzmu mieszkańcy Krakowa przyjdą nam z pomocą".

Redakcya nasza pośredniczy w przyjmowaniu darów na rzecz wypożyczalni.

Wystawa pszczelnicza o charakterze międzynarodowym odbędzie się w Cieszynie pod protektoratem arcyksięcia Fryderyka, w czasie od 17 września do 1 października 1905 roku.

Z kroniki policyjnej. W niedzielę aresztowała policya 19-letniego Zygmunta T., który w kościele OO. Franciszkanów usiłował wykraść pieniądze z puszki. Przy aresztowanym znaleziono dwa pierścionki: jeden złoty, a drugi srebrny, 2 kor. 27 hal. gotówką, oraz wytrych.

Na żądanie Jadwigi Mądrzykowej, stróżki przy ul. Józefa l. 16, aresztowano jej współlokatorkę Maryannę Smagłę, liczącą lat 44, która wśród sprzeczki oblała wrzącym rosołem Mądrzykową.

Na gościnne występy zjechał do Krakowa znany lwowski złodziej Stanisław Lityński, zaopatrzony w wytrychy, dłutka, pilniki i tym podobne fachowe narzędzia, ale ledwie raz spróbował szczęścia, już go policya krakowska wykryła i aresztowała. Początkowo usiłował Lityński osłonić się pseudonimem i podał, że nazywa się Karol Adamski, aleś ledz two policyjne wykryło całą prawdę.

Adwokat z Kiszyniewa. Policya aresztowała w domu noclegowym na Kaźmierzu młodego izraelitę, podającego się za Joachima Tocienackiego adwokata z Kiszyniewa, dezertera rosyjskiego. Badany w policyi zmienił zawód na profesora, wkońcu przyznał się nawet, że jest belfrem z chajderu, ale wszystko to okazało się kłamstwem, a aresztowanemu udowodniono, że jest Jojnem Aspelerem z Suczawy, dezerterem z wojska, ale austryackiego.

Pobita przez męża. W niedzielę koło południa zgłosiła się na stacyę ratunkową Anna Spytek, z raną głęboką na głowie, zadaną przez własnego męża, który przy dniu nie dzielnym „troszkę" się zakropił alkoholem, poczem w domu wziął się do żony.

Fałszywe alarmowanie Pogotowia ratunkowego zaczyna znowu wchodzić na porządek dzienny. — Panowie dyżurni Pogotowia (przeważni ukończeni medycy) mają i tak za wiele pracy i w dzień i w nocy z rzeczywistymi wypadkami, to też do stacyi ratunkowej należałoby odnosić się tylko w takich wypadkach, gdzie interwencya Pogotowia jest absolutnie konieczna. Tymczasem znajdują się ludzie, którzy wprost z amatorstwa alarmują Pogotowie za lada drobnostką, nie raz do pijanego lub skaleczonego w palec, gdy pierwszy pacyent powinien raczej iść spać do domu, a drugi może osobiście pofatygować się na stacyę ratunkową. Są też i policyanci, okazujący szczególnie nocną porą ogromną chęć do telefonowania po „budę", jak zwią popularnie wóz ratunkowy. Skutek jest taki, że pp. dyżurni nie mają chwili odpoczynku nocnego i stoją 24 godzin na nogach, a alarmy okazują się czasem fałszywe.

I tak w ciągu nocy z soboty na niedzielę trzy razy wzywano Pogotowie naprożno. Między innemi jakiś policyant gwałtownie alarmował stacyę ratunkową o północy, donosząc o „okropnym wypadku" na Dębnikach. Zapytywany o rodzaj wypadku nie umiał odpowiedzieć, ale twierdził uparcie, że Pogotowie potrzebne jest jak najprędzej. Pojechało więc Pogotowie na Dębniki, ale tu naprożno szukali alarmującego policyanta, a o owym wypadku nie wiedział nikt w całych Dębnikach. Naturalnie w całej sprawie główną rolę odgrywa „inteligencya" (przysłowiowa) policyanta i brak instrukcyi służbowej.

Krwawe żniwo. Kronika pogotowia ratunkowego z niedzieli, notuje cały szereg wypadków. Dorota Leżak, 45-cio letnia wyrobnica, spadła w niedzielę wieczorem w domu pod l. 5 przy ul. Józefa, ze schodów i ciężko się potłukła.

Koło północy przyprowadził stróż nocny Franciszka Z, urzędnika pow. Kasy Oszcz., który spity do nieprzytomności, upadł w ulicy Zielonej na bruk i odniósł ranę na czole.

Wkrótce potem przyszedł na stacyę ratunkową wyrobnik Piotr Kańka, z raną na czole i zasinionem prawem okiem i prosił o pomoc lekarską. — Kańka pobity został przez przyjaciół, za umizgi do „wspólnej" kochanki.

Następnie opatrzyło pogotowie ratunkowe 18 to letniego Zygmunta Chłania i jego matkę, oboje pobitych przez ojczyma Chłania, a drugiego męża jego matki, który w stanie nietrzeźwym przyszedłszy do domu w nocy, pobił ich ciężko kufiem. Chłań ma tylko zranione lekko lewe przedramię, natomiast matka jest ciężko zraniona w czoło, tak, że ją musiano po zaopatrzeniu odwieźć do szpitala św. Łazarza.

Rano w poniedziałek zgłosił się do pp. dyżurnych pogotowia, Kapuściński Wacław, malarz pokojowy, z kilku ranami na czole a w pół godziny później Ptaszyński Feliks, lat 25, wyrobnik, zraniony w lewe ramię.

Rozpoznawanie grzybów. Jeden z szan. abonentów pisze nam:

Wobec ponownych wypadków zatrucia grzybami, warto przypomnieć o sposobie, w jaki odróżnić można dobre grzyby od trujących.

Dużo, dużo lat temu, gdy ojciec nasz, znawca grzybów — bo wychowany w niepołomickiej leśnej okolicy — wziął nas pierwszy raz do boru na grzyby. Zbieraliśmy i ładne muszarki, fałszywe rydze i jakie tylko tam były grzyby, a ojciec objaśniał nam i pouczał, które dobre, a które trujące.

Wśród tego zajęcia spotykamy maleńką dziewczynkę, może 8—9 letnią, samą, zbierającą grzyby. Zdziwiło nas, że taka dziecko umie grzyby odróżniać i zapytaliśmy, czy się zna na grzybach? „Znam", odpowiedziała, „a jak nie wiem na pewno czy dobry, to tylko pocisnę w palcach kawałek grzyba: jeżeli płynie woda, to dobry grzyb, jeżeli mleko, to fałszywy, a z rydza płynie krew".

Na prędce zrobione doświadczenie stwierdziło, że z prawych grzybów, maślaków, gąsków itp. płynęła woda, a z fałszywych rydzów i z muszarek mleko.

Wartoby ten tak prosty środek polecić lu-

żęta w wielkiej sali; ubierz się i idź do nich!

Assarhaddon, który z tych słów poznał, iż jest Lailie, nie tyle zdziwił się tem, i to go tylko dziwiło, że o tem dotyczas nie wiedział.

Wstaje, ubiera się i idzie do wielkiej sali, w której go książęta witają.

Książęta na powitanie chylą się do ziemi przed swym królem Lailie, następnie wyprostowują się i siadają przed nim według rozkazu. Na starszy z książąt rozpoczyna mówić o tem, że niepodobna dłużej cierpieć obelg złego króla Assarhaddona, lecz trzeba mu opowiedzieć zbrojną ręką. Lecz Lailie nie zgadza się na ten pogląd, zaleca bardziej wysłać posłów do Assarhaddona, którzyby przemówili do jego sumienia, i rozpuszcza książąt. Sam mianuje pewną liczbę znakomitych mężów na posłów i tłómaczy im dokładnie, co mają wskórać u króla Assarhaddona. Następnie oddaje się ulubionemu swemu zajęciu: polowaniu, na którem mu tego dnia szczęście sprzyja, gdyż zabija starą lwicę i żywcem chwyta dwoje lwiąt. Po polowaniu biesiaduje ze swoją drużyną, zabawia się muzyką i tańcem i spędza noc przy boku swej ukochanej małżonki.

Tak żyje dni i tygodnie i oczekuje powrotu posłów, jakich sam wysłał do owego króla Assarhaddona, którym sam był poprzednio. Dopiero po miesiącu wrócili posłowie z odciętymi nosami i uszami.

Król Assarhaddon polecił Lailie zawiadomić, że i on ulegnie temu samemu losowi, co i jego posłowie, jeżeli niezwłocznie nie zapłaci nałożonej na niego daniny w postaci srebra, złota i drzewa cyprysowego i sam się osobiście nie stawi, by złożyć hołd Assarhaddonowi.

Lailie, który niegdyś był Assarhaddonem, zbiera koło siebie książąt i naradza się z nimi, co należy czynić. Wszyscy są jednomyślnie tego zdania, że nie należy oczekiwać napadu Assarhaddona, lecz mu niezwłocznie wojnę wypowiedzieć. Król zgadza się tym razem na ich zdanie i idzie na czele wojska przeciw Assarhaddonowi. Siedem dni trwa pochód, a król codzień ćwiczy zastępy i wznieca w żołnierzach odwagę.

Osmego dnia wojsko jego napotkało na szerokiej równinie, na brzegu rzeki zastępy Assarhaddona. Odważnie walczyli żołnierze Lailia, lecz Lailie, który przedtem był Assarhaddonem, widzi, jak wrogie zastępy podobnie do mrówek schodzą z wyżyny, zalewają równinę i biorą przewagę nad jego wojskiem. Rzuca się sam na swym rydwanie w wir walki i mieczem swym godzi we wrogów. Lecz żołnierze Lailii liczą się na setki, a żołnierze Assarhaddona na tysiące; Lailie czuje, że jest ranny, a wrogowie chwytają go i uprowadzają.

Dziewięć dni szedł on skrępowany wraz z innymi jeńcami, pośród żołnierzy Assarhaddona. Dziesiątego dnia przyprowadzono go do Niniwy i zamknięto w klatce. Ciężko cierpi Lailie nie tyle z głodu i z odniesionych ran, ile z powodu hańby, jaka przypadła mu w udziale, i bezsilnego gniewu. Nie widzi możności opłacenia się wrogowi za to wszystko złe, jakie cierpi.

Dwadzieścia dni siedzi w klatce i czeka na stracenie. Widzi, jak jego krewni i przyjaciele idą na plac stracenia, słyszy rozpaczliwe krzyki dręczonych ofiar, którym ręce i nogi odrąbują lub skórę z żywego ciała ściągają i nie pokazuje ani zaniepokojenia ani współczucia ani obawy. Widzi, jak eunusi prowadzą jego ukochaną żonę skrępowaną. Wie, że ją prowadzą do Assarhaddona, znosi bez skargi. W tem dwaj kaci otwierają jego klatkę, a następnie zacisnąwszy silniej więzy, krępujące jego rę-

dziom zbierającym grzyby, ewentualnie panom chemikom do zbadania, czy istotnie i ogólnie można go zastosować, a uniknęłoby się niejednego nieszczęścia z zatrucia.

Otwarcie drugiego gimnazyum żeńskiego. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego w drugiem gimnazyum żeńskiem, pozostającem pod dyrekcyą pp. Trzaskowskiego i Schmida. Po nabożeństwie w kościele akademickim św. Anny zebrało się około 160 uczenic w pałacu Spiskim, w którym mieści się to gimnazyum. Przybył także inspektor szkolny radca dr German, wiceprezydent miasta Chyliński, poseł Petelenz i grono radców miejskich. Poświęcenia lokalu dokonał ks. prałat dr Wądolny, poczem przemawiali prof. Trzeciak, jeden z współwłaścicieli szkoły dyrektor Schmid i inspektor szkolny radca dr German.

Szkoła cytrzystów. Wpisy do szkoły cytrzystów i mandolinistów odbywają się w lokalu Towarzystwa cytrzystów przy ul. Floryańskiej l. 32, od 5 do 12 bm. od godz. 5—7 wieczorem. Wpisowe wynosi 4 kor., wkładka miesięczna 2 kor.

Pan Teodor Mucha, świadek w procesie kolejarzy, prosi nas o sprostowanie, że nie jest konduktorem kolejowym, lecz agentem handlowym.

Poparzenie. Róża Krzyszewska, 32-letnia żona Feliksa, wyrobnika, przewróciła przy robieniu kawy maszynkę spirytusową i poparzyła się ciężko w prawą rękę. Mężowi, który chciał jej pospieszyć z pomocą, zajęło się od płomieni ubranie, przyczem doznał poparzenia piersi i karku. Opatrzyło ich pogotowie ratunkowe.

Pogrzeb ś. p. Władysława Markiewicza, ucznia VI klasy gimnazyum Sobieskiego, odbędzie się dzisiaj we wtorek o godz. 4 popołudniu z krypty kościoła OO. Pijarów.

Wczoraj popołudniu o godz. 4 odbyła się sekcya zwłok zmarłego. Sekcyi dokonali lekarze znawcy sądowi dr Mieczysław Nartowski i dr Laberschek pod przewodnictwem sędziego śledczego Czerneckiego w domu przedpogrzebowym na cmentarzu.

Głuchy chłop. (*Podsłuchane w sądzie prowincyonalnym*). Dwa stoły, dwa paltoty na szaragach, dwa kałamarze, dwa lichtarze i jeden krzyż.

Na krzesłach, siedzieli dwaj panowie ogromnie sobą znudzeni, sędzia karny i pisarz, z których pierwszy wiele mówił, a drugi natomiast wiele pisał.

Pan nazwany sędzią, do chudego chłopa, który źle słyszy:

— Świadkowie zeznali, żeś powiedział dnia 7 lipca temu gospodarzowi: bydlę, dureń i Iudaszu Zacharyocki. Przeproś gospodarza i — żebyś mi nie przezywał więcej, bo za to od 3 dni do 6 tygodni aresztu. No, pogodzi cie się?

Chudy chłop, który źle słyszy:

— Ha?

Pan, nazwany sędzią (cokolwiek poirytowany):

— Sześć tygodni, durniu, jeśli nie przeprosisz.

Chudy chłop, który źle słyszy:

— Na co ja go mam przepraszać najświętszy sądzie?!

Pan, nazwany sędzią (bardzo poirytowany):

— Powiedziałeś mu: bydlę, dureń i Judaszu Zacharyocki. Rozumiesz bałwanie?! Za takie przezwiska należy się areszt, wedle ustawy.

— Ha?

Pan, nazwany sędzią (wyprowadzony ostatecznie z równowagi):

— Więc przeprosisz, chamie jeden, czy nie?! Nie opieraj się o stół, trutniu!

(Do pana nazwanego pisarzem — po chwili):

— Co mówić z tem bydłem! pisz pan wyrok.

I sprawiedliwości staje się zadość. Albowiem jest wzbronione ustawą, aby ubliżał jeden obywatel państwa drugiemu obywatelowi w jakikolwiek bądź sposób i chociażby w najsłuszniejszym gniewie.

TELEGRAMY „NOWIN".

CHOLERA.

Lwów. W Padwi Narodowej zachorował na, holerę żandarm, który mieszkał w najbliższem sąsiedztwie zakażonego domu flisaka i mógł zarazić się przed stwierdzeniem tam cholery. Do Grodziska w powiecie łańcuckim gdzie zachorował wśród podejrzanych objawów przybyły z Torunia flisak wysłało namiestnictwo krajowego inspektora sanitarnego dr Józefa Barzyckiego, który telegrafuje, że ten flisak już wyzdrowiał.

Toruń. Wobec doniesień o podejrzanem zasłabnięciu wśród garnizonu w Toruniu zapewnia „Torner-Presse" na podstawie informacyi urzędowych, że w kompanii wojskowej służby telegraficznej zachorował pewien żołnierz na wymioty. Żołnierza tego odosobniono i poddano obserwacyi. Dotąd nie stwierdzono jeszcze, czy ma się do czynienia z cholerą. Stan chorego znacznie się polepszył. Wszyscy żołnierze, którzy mieli styczność z chorym, zostali umieszczeni w pewnym odosobnionym forcie na 5-dniową kwarantannę.

Berlin. „Reichsanzeiger" donosi: Do 3 b. m. zaszło w Prusiech 13 nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę, a 4 ch śmierci, do dnia 4 b. m. południa, zdarzyło się 10 dalszych wypadków zasłabnięcia i 3 śmierci. Ogółem dotąd zachorowało 63 osób, a zmarło 23.

Pokój.

Telegramy „Nowin".

Portsmouth. 3 bm. Prof. Martens zawiadomił wczoraj prasę, że dalsze posiedzenia kongresu są niepotrzebne, gdyż dalsze prace nad traktatem załatwione będą przez sekretarzy. Natomiast Takahine oświadczył, że jutro prawdopodobnie odbędzie się jedno albo kilka posiedzeń pełnomocników, spodziewa się jednakże, że traktat pokojowy jutro popołudniu będzie podpisany. Słychać, że traktat zawierać będzie cztery dodatkowe ustępy dotyczące kwestyi, które nie mogą być wypracowane w traktacie.

Paryż. „Matin" dowiaduje się z Portsmouth: Witte oświadczył, że nie sądzi, aby tekst traktatu pokojowego ustalony przez Martensa i Demisona uległ jeszcze zmianie. Witte przeszle treść traktatu do Petersburga, podnosi jednakże, że pozwolenie zawarcia pokoju nie wiąże go przed podpisaniem traktatu.

Oysterbay. Mikado odpowiedział na depeszę grotulacyjną prezydenta Roosevelta następującą depeszą:

„Depesza pańska sprawiła mi wielką radość. — Dziękuję panu za pańskie bezinteresowne usiłowania. — Cenię wysoko wartość pokoju, który panu zawdzięczam i zapewniam, że uznaję z wdzięcznością rolę jaką Pan odegrał przy zawarciu pokoju, który tworzyć będzie podstawę dla

---

ce na plecach, prowadzą go na plac stracenia, przesiąkniętego krwią. Lailie spostrzega ociekający krwią pal, z którego tylko co zdjęto bezwładne ciało jego najzaufańszego przyjaciela i odgaduje, że ten pal jest dla niego teraz przeznaczony. Na widok swego wynędzniałego ciała, które przedtem było tak silne i dobrze zbudowane zapłakał. Dwaj kaci chwytają jego ciało za wycieńczone biodra, unoszą w górę i chcą wbić na pal.

— Teraz zbliża się śmierć, zniszczenie myśli Lailie, a gdy zapomniał o swem postanowieniu, mężko zachować aż do końca swój spokój, błaga głośno, jęcząc o łaskę. Nikt jednak go nie słyszy.

— Ależ to nie może być — myśli — napewno śpię, a to wszystko jest tylko marą. — I robi usiłowania, by się zbudzić.

— Toż ja nie jestem Lailie, jestem Assarbaddonem — myśli.

— Ty jesteś Lailie i jesteś też Assarhaddonem — słyszy głos i czuje, że śmiertelne męczarnie zaczynają się. Wydaje okrzyk i w tej chwili wynurza się z głową z kotliny, napełnionej wodą.

Starzec stoi nad nim pochylony i wylewa na niego ostatek wody z konwi.

— O, jakież męki ja przecierpiałem, i jak długo one trwały — zawołał Assarhaddon.

— Jak długo? — rzecze starzec. — Tyś tylko co się zanurzył z głową i w tej chwili znów się wynurzyłeś. Patrz! jeszcze nie wszystko, woda wylała się z konwi. Czyś zrozumiał?

Assarhaddon nic nie odpowiedział, lecz pełen przerażenia stał przed starcem.

— Czyś teraz zrozumiał — ciągnął dalej starzec — że Lailie nie jest nikim innym, jak tylko tobą, a żołnierze, których śmierci oddałeś, są też tylko tobą? Nietylko żołnierze, ale i zwierzęta, które upolowałeś i następnie zjadłeś podczas biesiad, były już tylko tobą. Mniemałeś, że życie w tobie jest tylko, lecz ja zdjąłem z twych oczu mamiącą zasłonę i tyś widział, że jeśli wyrządzasz złe innym, wyrządzasz je sobie samemu. Jedno życie jedyne jest we wszystkiem, a tylko część jedynego życia objawia się w tobie.

I tylko w jednej części życia w tobie samym możesz życie udoskonalić. Udoskonalić możesz ty życie tylko przez to, że usuniesz granice, jakie dzielą twe życie od życia innych istot, że inne istoty poczytasz za siebie samego, że będziesz je miłował!

W innych istotach zniszczyć życie nie leży w twej mocy. Życie istot, któreś zabił, usunęło się tylko z przed twego wzroku, ale nie zostało zniszczone. Dla życia niema czasu, ani przestrzeni. Życie jest chwilą i życie jest szeregiem stuleci, a twoje życie, jak życie wszystkich widomych i niewidomych istot świata jest temu podobne. Jest niemożliwem życie zniszczyć, lub zmienić je, ono bowiem jest tylko jedno jedyne. Wszystko inne jest widmem i złudzeniem.

Z temi słowy zniknął starzec.

Następnego ranka król Assarhaddon uwolnił Lailię i wszystkich innych jeńców i przerwał tracenie.

W trzy dni później zawołał on syna Assurbanipabala i oddał mu swe berło, sam zaś udał się najprzód na pustynię, aby przemyśleć to, co usłyszał. A następnie chodził, jako pielgrzym, od miasta do miasta, od wsi do wsi i głosił ludziom, że jest tylko jedno życie i że ludzie tylko sobie samym zło czynią, jeżeli chcą je wyrządzić innym istotom.

pomyślności i trwałego spokoju na Dalekim Wschodzie.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Car Mikołaj wystosował do prezydenta Roosevelta następujący telegram w dniu 31 sierpnia:

„Przyjm Pan moje życzenia i wyrazy prawdziwego uznania za pańskie osobiste energiczne usiłowania, które doprowadziły pertraktacye pokojowe do pomyślnego rezultatu. Kraj mój cenić będzie z wdzięcznością wybitną rolę jaką Pan odegrałeś w sprawie konferenci pokojowej w Portsmouth“.

Petersburg. Doniesienie pet. ajen. tel. W kompetentnych kołach finansowych Rosyi panuje zamiar przestudyowania elaboratu radcy rządowego Rudolfa Martina p. t. „Przyszłość Rosyi i Japonii“ a to celem poznania faktycznej wartości tego dzieła. Jak słychać przygotowują się tłomaczenia tego dzieła na język francuski i angielski.

Portsmouth 4 września. (B. Reutera). Traktat pokojowy jest wygotowany i dziś popołudniu o 5 zostanie podpisany. Składa się on z 17 artykułów i krótkiego wstępu. Wyciąg traktatu będzie telegraficznie przesłany do Petersburga i Tokio. Dosłowne brzmienie będzie podane do wiadomości rządów dopiero po powrocie delegatów pokojowych. Ratyfikacye muszą być wymienione w ciągu dni 50. Japońscy delegaci spodziewają się, że będą mogli dziś opuścić Portsmouth, a rosyjscy w środę.

Różne telegramy.

Wystawa w Buczaczu.

Buczacz. Wczoraj odbyło się tutaj uroczyste otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej. Na uroczystość tę przybyli ze Lwowa namiestnik hr. Andrzej Potocki i marszałek kraj. hr. Stanisław Badeni.

Ogromny pożar w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Na przedmieściu Adryanopol wybuchł wczoraj pożar. Spłonęło 1200 zabudowań w tem katolicki kościół parafialny Zmartwychwstania oraz inne kościoły i szkoła. Szkody ponieśli skutkiem pożaru głównie ubodzy Grecy, Ormianie i Żydzi, wśród nich także poddani austro-węgierscy.

Szach.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Szach perski zwiedził wczoraj ogrody carskie w Peterhofie i poczynił kilka zdjęć fotograficznych. — Po południu złożył car wizytę członkom domu carskiego i był przyjęty przez wielką księżnę Maryę Pawłównę. — O godz. 7 wieczorem odbył się objad galowy w carskiem pałacu w Peterhofie. — Car i szach wymienili toasty.

Bomba w Barcelonie.

Barcelona. Detonacya przy eksplozyi bomby była nadzwyczaj silną, słyszano ją bowiem w całem mieście. Bomba była napełnioną gwoździami i kawałkami żelaza. Liczba rannych ma wynosić 35, według innej wersyi 60 osób.

Różne wiadomości.

Pokój — wolnościową katastrofą. Dzienniki londyńskie donoszą z Ameryki, że znany pisarz amerykański Mark Twain oświadczył, iż zawarcie pokoju w chwili obecnej jest ciężkim ciosem dla ruchu liberalnego w Rosyi. Car Mikołaj II. zapewne cofnie wszystkie te drobne koncesye, jakie dał poprzednio, a Rosya wróci ponownie do barbarzyństwa wieków średnich. Wolność rosyjska straciła obecnie te widoki, jakie do tej pory posiadała. Mark Twain oświadczył, że pokój w Portsmouth jest wielką katastrofą dla politycznego rozwoju Rosyi. (Twain ma wielką racyę! Przyp. red.).

Opieka nad noworodkami w sposób dotąd nigdzie nie notowany w dziejach urządzeń społecznych została rozciągniętą przez szlachetnego mera komuny Villiers le Duc, dra Morela. Wyniki rozporządzeń rozgłośnego dziś w całej Francyi merostwa, zmierzające do zmniejszenia śmiertelności noworodków, są tak imponująco poparte statystyką miejscową, że warto przytoczyć te rozporządzenia w całej rozciągłości: 1 Każda kobieta ciężarna, zamężna czy nie, nie mająca dostatecznych środków, może prosić o pomoc gminy. 2. Dla ułatwienia każda kobieta powinna zawiadomić urząd mera o swej ciąży przed 7 miesiącem i wskazać akuszerkę, której opiece chce się powierzyć. Ta ostatnia ma być wezwaną do zbadania ogólnego stanu chorej. Za to będzie pobierać po 5 franków z funduszów komuny bez udziału państwa i departamentu. 3. Jeżeli akuszerka uważa, że będzie potrzebną pomoc lekarza, zawiadamia merostwo, które wysyła lekarza również swoim kosztem. 4 Każda położnica otrzymuje franka dziennie przez 10 dni z warunkiem, żeby leżała przez cały ten przeciąg czasu. Jeżeli wstanie wcześniej, nie dostaje nic. 5 Każda kobieta przyjmująca dziecko na karmienie mieszane, obowiązana jest mieć przyrząd do wyjaławiania mleka i poddawać go oględzinom lekarza-inspektora. 6 Niemowlęta kobiet, korzystających z tej opieki, mają być ważone co 2 tygodnie w merostwie lub domu i waga zapisywaną w urzędzie. 7 Każde dziecko, chore na biegunkę lub drogi oddechowe, powinno być zameldowane, jako chore, w merostwie, w przeciągu 24 godzin. 8 Wychowawczynie zawodowe, któreby się nie stosowały do przepisów powyższych, tracą prawo do brania dzieci. 9 Merostwo ma posiadać przyrządy do wyjaławiania mleka w celu sprzedaży po cenie zniżonej wychowawczyniom i pożyczania bezpłatnego matkom. 10 Każda wychowawczyni po przedstawieniu wykarmionego rocznego dziecka, ma prawo do otrzymania po 2 franki miesięcznie od urodzenia dziecka. Suma ta ma być wypłacaną przez komunę bez udziału państwa i departamentu.

Szczegóły wypadku królowej Małgorzaty. Podaliśmy już notatkę o wypadku, któremu uległa królowa włoska Małgorzata (wdowa), jadąca w samochodzie. Obecnie o wydarzeniu tem nadchodzą bliższe szczegóły. Królowa przedsięwzięła przejażdżkę samochodem w Alpy, w towarzystwie kilku znajomych. Gdy wracano z gór drogą do Medyolanu, noc była tak ciemna, że dla ostrożności jechano względnie powoli, bo z szybkością 25-ciu kilometrów na godzinę. Około godziny 11 w nocy samochód potknął się silnie o wał, wzniesiony z kamieni przydrożnych; zaraz potem wjechał na drugi wał i wskutek tego zatrzymał się na miejscu. Wnet okazało się, że na drodze w pewnem oddaleniu wzniesiono jeszcze trzeci wał z kamieni. Szczęśliwym trafem, ani królowa Małgorzata, ani żaden z jej towarzyszów nie doznał szwanku. W pobliżu miejsca wypadku ujęto dwóch osobników, podejrzanych o dokonanie zamachu zbrodniczego. Ludzie ci przyznali się też do winy i podali nazwiska czterech parobków z okolicy, którzy pomagali im przy wzniesieniu wałów na drodze. Winowajcy przy przesłuchaniu, płacząc, zeznali, że nie zamierzali wcale wykonać zamachu na królowę, lecz nasypali kamieni na drodze tylko dla żartu.

Sprawa pojedynkowa. W kwietniu r. b. obiegła wszystkie pisma polskie wiadomość o pojedynku z śmiertelnym wynikiem, rozegranym pod Berlinem pomiędzy p. Kobylińskim, synem lekarza z Warszawy, a Niemcem, właścicielem dóbr, Walterem Zipplittem. Sprawie tej nadano pewne zabarwienie polityczne, którego ona nie posiada jak się okazuje z opublikowanego obecnie w pismach berlińskich aktu oskarżenia. Rzecz się tak miała: D. 30 marca b. r. do winiarni przy ul. Lipskiej w Berlinie wszedł p. Kobyliński w towarzystwie kobiety, panny Sch. Przy stole w pobliżu siedziało towarzystwo, złożone z agronoma Waltera Zipplitta i dwóch jego przyjaciół. Towarzystwo to znało pannę Sch., jeden bowiem z tych panów utrzymywał bliższe z nią stosunki. W tych warunkach Zipplitt i jego towarzysze przesyłać zaczęli ukłony towarzyszce p. Kobylińskiego, przepijali do niej itp., co rozdrażniło p. K. Kiedy jeszcze panna Sch. poprosiła p. Kobylińskiego, ażeby pozwolił jej przesiąść się do stołu dawnych znajomych, p. K. w ostrej formie pożegnał dziewczynę.

Panna Sch. po odejściu p. K. krótko zabawiła w winiarni, a bojąc się zaczepki ze strony K., prosiła Zipplitta, ażeby ją odprowadził do domu. Zipplitt pożegnał się z resztą towarzystwa i chciał wyjść, ale już w drzwiach uderzony został pięścią przez K., poczem posypały się i liczniejsze uderzenia na twarz jego, tak, że o obronie nie mogło być mowy. Na drugi dzień Zipplitt posłał wyzwanie p. Kobylińskiemu. Naprożno sąd honorowy starał się pogodzić przeciwników, pomimo, że Zipplitt gotów był przeprosić i wyrazić żal z powodu zaczepiania panny Sch. w piwiarni.

Pojedynek odbył się rano, dnia 15 kwietnia, na polu Tegel, a warunki opiewały: pistolety i 15 kroków. Pan Kobyliński strzelił celnie i Zipplitta położył trupem na miejscu. Sprawa o to zabójstwo rozegra się w czasie najbliższym w Berlinie. Oprócz p. Kobylińskiego, który zaraz został uwięziony i dotąd znajduje się w więzieniu śledczem, na ławie oskarżonych zasiędą sekundanci.

Zbiór podwiązek. Mania kolekcyonowania przybiera coraz oryginalniejsze formy. Oto pisma amerykańskie donoszą, iż jedna z milionerek tamtejszych gromadzi możliwie pełną kolekcyę „podwiązek“. Poświęciła ona na tę osobliwą kolekcyę cały pokój w swojem mieszkaniu, a dla pełności obrazu brakuje nad nim tylko dewizy: „Honny soit, qui mal y pense“. Co prawda, zastrzeżenie zbyteczne, gdyż każdy pomyśli o zbiorze zapewne jedno i to samo... Podwiązki mieszczą się w gablotkach, a są pomiędzy nimi i „historyczne“. Więc najpierw podwiązka Elżbiety austryackiej, którą nieszczęśliwa cesarzowa zgubiła — o, *shocking!* — na jednej z plaży angielskich. Dalej podwiązka młodej, niedawno wyszłej za mąż księżniczki Gustawy Adolfiny szwedzkiej (zdobyta za pomocą przekupienia służby..), dalej podwiązki: królowej Wilhelminy holenderskiej, królowej Małgorzaty włoskiej (wdowy), królowej Dragi (z dewizą serbską) itd. Oczywiście, nie braknie i podwiązek słynnych koryfejek, jak tancerki Otero (wysywana drogiemi kamieniami), Maryi Taglioni.W zbiorze tym tkwi pierwiastek *excentricity*, o co zapewne najwięcej chodzi jego właścicielce.

Prosta sprawa.

— Powiadam państwu, podczas ostatniej burzy schroniłem się pod jedną z topol, ale drżałem ze strachu, by w nią piorun nie uderzył.

Do rozmowy wtrąca się panienka.

— To nie mógł pan ukryć się pod inną topolą?

MAGAZYN MEBLI
I ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAK

w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36. I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

1

PRZYBORY do krawieczyzny, szycia i haftu
PASKI, woalki, rękawiczki, krawaty, kołnierze
POŃCZOCHY damskie, dziecinne, oraz skarpetki
PRZYBORY toaletowe, wyroby skórkowe
fabryczny skład PARASOLI poleca najtaniej

ANASTAZY FRONCZ KRAKÓW, FLORYAŃSKA 17.

STORY

patentowe automatyczne, Żaluzye deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż Rolety płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca fabryka rolet i żaluzyj pod firmą 152

Władysław Pędziwiatr
w Krakowie, Zwierzyniecka l. 8.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy,
Kraków, ulica Bogata L. 8,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN
Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

SALON MÓD
„IRIS“
Maryi Romaniszyn
= przy ulicy Wiślnej l. 2.

poleca: 141
najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.
Wiadomość w administracyi „Nowin“ ul. Zacisze 7

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN MEBLI

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.
(obok hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi: jadalnych, sypialnych i salonów, oraz szafy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.